

**NAGRODA
NOBLA**



SZATAN W GORAJU

ISAAC BASHEVIS

SINGER

Isaac Bashevis Singer

SZATAN W GORAJU

Wydawnictwo Estymator

www.estymator.net.pl

Warszawa 2025

ISBN: 978-83-68384-23-9

Projekt okładki: Karolina Lubaszko

Przekład z jidysz: Monika Adamczyk-Garbowska i Chone Shmeruk

I. B. Singer „Satan in Goray”. Copyright © 2025 by the Isaac Bashevis Singer Literary Trust LLC. All rights reserved including the right of reproduction in whole or in part in any form. This edition published by arrangement with Susan Schulman Literary Agency, New York.

E-book zgodny z Europejskim Aktem Dostępności EAA

Spis treści

Część pierwsza

- Rozdział pierwszy. Rok 1648 w Goraju
- Rozdział drugi. Reb Bejnusz i jego rodzina
- Rozdział trzeci. Niezwykłe pogłoski
- Rozdział czwarty. Goraj przed rzeziami w roku 1648
- Rozdział piąty. Aguna i emisariusz z Jerozolimy
- Rozdział szósty. Reb Mordechaj Jojsef
- Rozdział siódmy. Reb Łozer Babad i jego córka Rechele
- Rozdział ósmy. Rechele w Lublinie
- Rozdział dziewiąty. Reb Icie Mates, wędrowny handlarz książkami
- Rozdział dziesiąty. Reb Icie Mates wysyła swatów do Rechele
- Rozdział jedenasty. List z Lublina
- Rozdział dwunasty. Reb Bejnusz gotuje się do wojny z sektą Sabataja Cwi
- Rozdział trzynasty. „Tamci” dokonują zemsty
- Rozdział czternasty. Reb Bejnusz opuszcza swoją wspólnotę

Część druga

- Rozdział pierwszy. Wesele
- Rozdział drugi. Siedem ślubnych błogosławieństw
- Rozdział trzeci. Reb Gedale
- Rozdział czwarty. Radość w Goraju
- Rozdział piąty. Proroctwa Rechele
- Rozdział szósty. Wesele na kupie gnoju
- Rozdział siódmy. Czas zespolenia
- Rozdział ósmy. Złote kubraczki i marcepany
- Rozdział dziewiąty. Sitra achra zwycięża
- Rozdział dziesiąty. Sabatianie i ich przeciwnicy
- Rozdział jedenasty. Święte i nieczyste
- Rozdział dwunasty. Rechele zostaje zapłodniona przez Szatana
- Rozdział trzynasty. Dybuk z Goraja
- Rozdział czternasty. Łagodna śmierć

Posłowie

Część pierwsza

Rozdział pierwszy. Rok 1648 w Goraju

W roku 1648, kiedy to złoczyńca Chmielnicki ze swymi hordami oblegał Zamość, nie mogąc go zdobyć dzięki okalającym miasto mocnym fortyfikacjom, Kozacy dokonali krwawych rzezi w Tomaszowie, Biłgoraju, Kraśniku, Turobinie, Frampolu, a także w Goraju, zapadłej miejscinie położonej wśród wzgórz. Mordowali mężczyzn, obdzierali żywcem ze skóry, zabijali małe dzieci, bezczęścili kobiety, po czym rozpruwali im brzuchy i zaszywali w nich koty. Wielu mieszkańców uciekło do Lublina, inni zostali ochrzczeni lub sprzedani w niewolę. Goraj, znany ze świetnych talmudystów i pobożnych obywateli, całkowicie opustoszał. Okrągły rynek, na którym niegdyś odbywały się jarmarki, porósł chwastami, w bożnicy i w domu nauki pełno było łajna pozostającego po trzymany tam przez żołnierzy koniach. Większość domów pochłonął ogień. Przez wiele tygodni po masakrze na ulicach walały się trupy i nie było komu ich pogrzebać. Bezpańskie psy rozszarpały ciała na strzępy, a sępy i wrony żywiły się ludzkimi resztkami. Nieliczni Polacy, którzy pozostali przy życiu, porzucili Goraj, udając się w nieznane. Wydawało się, że miasteczko zostało unicestwione na zawsze. Dopiero po kilku latach zaczęli wracać do Goraja jego sponiewierani mieszkańcy. Spośród licznych członków wielu rodzin powracały tylko jednostki. Młodzi ludzie posiwiali jak starcy, dostojnicy kahału ubrani byli w łachmany i nosili żebracze torby.

[Kahal – żydowska gmina religijna.]

Niektórzy zeszli z prostej drogi, inni popadli w melancholię. Ale tak już dzieje się na tym świecie, że z czasem wszystko wraca do poprzedniego stanu. Okiennice, które długo stały zasunięte pordzewiałymi sztabami, otwierały się jedna po drugiej; pozbierane szczątki odprowadzono na zbezczeszczony cmentarz i pogrzebano we wspólnym grobie. W sklepikach nieśmiało uchylały się drzwi, czeladnicy naprawiali podziurawione dachy, ustawiali na nowo kominy, zamalowywali ściany, na których pozostały ślady krwi i mózgów. Wyrastki grzebały długimi tyczkami w wyschniętych studniach, w których walały się ludzkie kości. Stopniowo wędrowni handlarze zaczęli chodzić od wioski do wioski, przynosząc żyto, pszenicę, warzywa i len. Okoliczni chłopcy, w większości Rusini, którzy do tej pory bali się postawić nogę w Goraju, panoszyły się tam bowiem złośliwe demony, znowu przyjeżdżali furami, kupowali sól i świece, cec na spódnice i kaftaniki, kabaty i gliniane garnki, rozmaite koraliki i paciorki. Goraj zawsze był odcięty od świata. Dokoła na mile rozciągały się pagórki i gęste lasy. Zimą na drogach czyhały niedźwiedzie, wilki i dziki. Od czasu kozackiej masakry te złe bestie bardzo się rozpleniły.

Jako ostatni powrócili do Goraja stary rabin goen, reb Bejnuś Aszkenazy oraz dawny bogacz i parnes kahału reb Łozer Babad.

[Rabin – przełożony religijnej gminy żydowskiej, orzeka w sprawach sądowych i rytualnych oraz nadzoruje nauczanie.]

[Goen – genialny; określenie, a także tytuł, stosowane wobec wybitnych rabinów.]

[Reb – tytuł grzecznościowy, podkreślający uczoność mężczyzny; może służyć także jako odpowiednik polskiego „pan”.]

[Parnes – tytuł, zazwyczaj wybieranego, przywódcy gminy żydowskiej.]

Reb Bejnuś przywiódł ze sobą więcej niż połowę rodziny. Od razu zamieszkał w swoim domu obok podwórza bożnicy, zaczął pilnować przestrzegania uboju rytualnego i koszerności, dbał, żeby mężatki w odpowiednim czasie chodziły do mykwy, a młodzieńcy znowu studiowali Torę.

[Koszer – zgodny z żydowskimi przepisami rytualnymi.]

[Mykwa – łaźnia przeznaczona do kąpieli rytualnych.]

[Tora – w znaczeniu węższym Pięcioksiąg; w szerszym – nauka, wiedza. Oznacza także rodady przechowywane w Arce Przymierza.]

Dwie córki i pięcioro wnucząt zostawił na cmentarzu w Lublinie, w którym to mieście przesiedział cały ten czas. Jego tryb życia nie uległ jednak żadnym zmianom. Wstawał o świcie, studiował Talmud i księgi uczonych rabinów przy świetle łożowej świecy, zanurzał się w zimnej wodzie i modlił w bożnicy o wschodzie słońca.

[Talmud – dzieło religijne składające się z Miszny i Gemary, zawierające pobiblijny dorobek judaizmu.]

Reb Bejnusz miał ponad siedemdziesiąt lat, ale trzymał się jeszcze prosto, jego białe włosy nie przerzedziły się, a zęby nie powypadały. Kiedy po raz pierwszy po latach przekroczył próg bożnicy – wysoki, barczysty, z długą zaokrągloną, kędzierzawą brodą, w aksamitnej, sięgającej ziemi kapocie, w wysokiej futrzanej czapie nasuniętej głęboko na kark – wszyscy powstałi z miejsc i odmówili modlitwę dziękczynną za cudowne zmartwychwstanie, krążyły już bowiem pogłoski, że reb Bejnusz zginął w Lublinie podczas rzezi dokonanej w wigilię święta Sukot w roku 1655. Cyces jego tureckiego taless kotn płątały mu się przy kostkach.

[Sukot – święto Szałasów, znane także pod nazwą Kuczki, upamiętniające stawianie szałasów w trakcie wędrówki Żydów przez pustynię. Także uroczystość zakończenia zbiorów.]

[Cyces – frędzle przymocowane do czterech rogów talessu.]

[Taless kotn – mały taless, czyli mały szal lub kaftanik noszony przez Żydów stale pod ubraniem już od dzieciństwa w odróżnieniu od talessu dużego, zakładanego na ubranie w czasie modlitwy wyłącznie przez mężczyzn żonatych.]

Nosił krótkie białe spodnie, białe pończochy i czarne pantofle. Reb Bejnusz uniósł palcem wskazującym i kciukiem krzaczastą brew nad prawym okiem, żeby lepiej widzieć, obrzucił spojrzeniem poczerniałe, odrapane ściany i puste półki na książki, po czym powiedział głośno:

– Stało się... Jest wolą naszego błogosławionego Boga, abyśmy zaczęli od nowa...

Ród Aszkenazych piastował urząd rabina w Goraju od wielu pokoleń. Reb Bejnusz był autorem dzieł teologiczno-filozoficznych i responsów, należał do sądu Synodu Czterech Ziem i zaliczano go do najbieglejszych autorytetów rabinicznych.

[Responsy – zapisane odpowiedzi na pytania dotyczące różnych aspektów prawa żydowskiego, a udzielane przez autorytety rabiniczne. Do tej pory wydrukowano około tysiąca tomów zawierających ponad pół miliona responsów.]

[Synod Czterech Ziem – sejm żydowski Korony i Litwy w okresie autonomii żydowskiej w Polsce, przypadającej na lata 1581-1764. Obejmował początkowo Wielkopolskę i Małopolskę, a później Ruś i Litwę.]

W dawniejszych czasach nieraz przybywały do położonego na uboczu Goraja aguny, by uzyskać od reb Bejnusza zezwolenie na ponowne zawarcie małżeństwa, dzięki bowiem swej uczoności nie był zanadto rygorystyczny.

[Aguna – opuszczona żona, której mąż przepadł bez wieści i która, nie będąc prawnie rozwiedziona albo z pewnością owdowiała, nie może powtórnie wyjść za mąż.]

A ileż to razy pojawiali się posłańcy ze słynnych miast, by go namówić do objęcia u nich urzędu rabina i wracali z pustymi rękoma, reb Bejnusz bowiem chciał dożyć swych lat w miejscu, gdzie jego ród sprawował urząd z dziada pradziada. Teraz znowu znajdował się u siebie. Jakimś cudem szkody w jego domu okazały się niewielkie. Ocalały dwie ciężkie dębowe szafy ze świętymi księgami i rzadkimi rękopisami, staroświeckie krzesła pokryte żółtym ałasem, miedziane świeczniki, które odziedziczył po przodkach. Na strychu piętrzyły się sterty nieużywanych już, zniszczonych ksiąg i manuskryptów; powiadano nawet, że

schowany jest tam gliniany golem, który niegdyś pomógł Żydom w czasie prześladowań w Goraju.

[Golem – żydowska forma homunculusa; postać ulepiona z gliny przez człowieka i ożywiona za pomocą magicznej formuły; motyw występujący w tradycji i w literaturze żydowskiej. Golem zazwyczaj niesie pomoc Żydom w trudnych czasach, ale ma także wrodzoną żywiołową siłę niszczycielską.]

Reb Łozer Babad wrócił tylko z młodszą córką. Starsza, gospodarna i szacowna mężatka, została zgwałcona, a potem przebita piką przez Kozaków. Żona zmarła mu podczas zarazy, a jedyny syn przepadł bez wieści. Parter murowanego domu należącego do reb Łozera był zniszczony: wprowadził się zatem do izb na piętrze. W dawnych czasach imię reb Łozera Babada było szeroko znane ze względu na jego majątek. Ubierał się w jedwabie nawet w dni powszednie. Podczas zaślubin do jego domu prowadzono narzeczoną, a klezmerzy grali na jego cześć.

[Klezmer – grajek, muzykant.]

W bożnicy kantor czekał na reb Łozera ze Szmojne Esrej, a w szabat jadano u niego na srebrnej zastawie.

[Kantor – przewodzący modłom w bożnicy, często śpiewem.]

[Szmojne Esrej – Osiemnaście Błogosławieństw; najstarsza znana modlitwa judejska odmawiana trzy razy dziennie na stojąco z twarzą zwróconą ku wschodowi.]

[Szabat – cotygodniowe święto zaczynające się w piątek wieczorem, a kończące w sobotę.]

Nieraz dziedzic z Goraja przyjeżdżał do reb Łozera w swojej karecie i za złote dukaty zastawiał klejnoty dziedziczki. Teraz reb Łozer Babad był nie do poznania. Długie, chude ciało pochyliło się jak nadpalona świeca, spiczasta, klinowata broda posiwiiała, wychudzona twarz nabrała ceglastej barwy. Wybałuszone oczy, osadzone zbyt blisko kościstego, łuszczonego się nosa, zdawały się ciągle szukać czegoś na ziemi. Chodził w starej baraniej czapie, w cajtgowym chałacie, biodra opasywał sznurkiem, stopy owijał szmatami tak jak prości ludzie lub żebracy. Nie przychodził na modlitwy do bożnicy, sam prowadził gospodarstwo, zamiatał, warzył strawę dla siebie i swojej córki, a nawet chodził na targ kupować od przekupek koper za parę groszy. Ile razy ktoś próbował go zapytać, jak się miewa i jak mu się wiodło w obcych stronach, reb Łozer wzdrygał się jakby na straszliwe wspomnienie, kurczył w sobie, patrzył gdzieś ponad ramię pytającego i odpowiadał:

– Ech, nu... po co o tym mówić?... Tyle by opowiadać!

Niektórzy twierdzili, że reb Łozer odprawia pokutę za dawne grzechy. Pobożna Teme Rachel opowiadała też, że kiedy raz późną nocą przechodziła obok jego domu, słyszała, jak stąpa ciężko w tę i z powrotem, zawodząc smętną melodię. Inni szeptali sobie na ucho, że reb Łozer Babad jest pomyłony: nie zdejmuje ubrania do snu i kładzie się z długim nożem u wezgiłowia, jak położnica. Jego córka Rechele, siedemnastoletnia dziewczica, kulała na lewą nogę i dlatego chowała się w swojej izbie, rzadko tylko wychodząc na dwór. Była wysoka, z długimi czarnymi włosami do kolan, piękna mimo zielonkawej cery. Początkowo, zaraz po powrocie reb Łozera do Goraja, ludzie próbowali ją swatać, bo to wstyd, żeby panna w tym wieku siedziała bez męża. Ale ojciec nie odpowiadał swatom ani tak, ani nie, ich zaś znużyła czcza, niczego nieprzynosząca gadanina. Do tego Rechele od początku dziwnie się zachowywała. Kiedy grzmiało, wrzeszczała i chowała się pod łóżkiem. Do młodych mężatek i panien, które przychodziły w odwiedzin, nie odzywała się ani słowem, a w końcu je przepędzała. Od wczesnego rana do wieczora siedziała samotnie, robiąc na drutach pończochy lub zajęta lekturą książek w świętym języku, które przywiozła z obcych stron. Czasem zaplatała warkocze i wystawała przy oknie. Spoglądała ponad dachami miasteczka wielkimi ciemnymi oczami, szeroko otwartymi i błyszczącymi, jakby widziała rzeczy ukryte dla innych. Chociaż była ułomna, wzbudzała w mężczyznach grzeszne myśli. Niewiasty potrzęsały nad nią głowami, szepcząc sobie do ucha:

- Biedne stworzenie, sierota... Taka chorowita...
- I taka melancholijna...

Rozdział drugi. Reb Bejnuś i jego rodzina

W Lublinie reb Bejnuś zajęty był dniem i nocą. Tysiące niewiast zostało po latach 1648 i 1649 agunami i sąd rabinacki nieraz musiał przymknąć oko na przepisy prawa i uwolnić je z więzów małżeńskich. We frontowych izbach siedziby kahału, gdzie reb Bejnuś urzędował razem z innymi wielkimi rabinami, bez przerwy słyszało się płacz kobiet. Niektóre wędrowały na piechotę od miasta do miasta, sprawdzając w pinkasach bractw pogrzebowych, czy nie ma tam imion ich mężów.

[Pinkas – księga protokołów, zapisów i rejestrów kahału lub bractwa.]

Inne musiały odbyć chalicę i narzekały na szwagrów żądających zapłaty.

[Chalica – zwolnienie z obowiązku poślubienia bezdzietnej wdowy przez szwagra.]

Wiele razy zdarzało się, że jakaś niewiasta wyszła za mąż, a potem wracał jej pierwszy mąż, który wyrwał się z niewoli tatarskiej lub którego gmina w Stambule wykupiła z jasyru i odesłała do Polski. Wokół budynku Synodu Czterech Ziem kręcili się swaci kojarzący pary i domagali się zadatków; żebracy szarpali za poły; na pół lub całkiem pomyleni śmiali się, płakali, śpiewali. Płatały się tam także sieroty pozbawione ojca i matki, opuszczone i pokryte wrzodami, żebrząc lub zuchwale żądając wsparcia. Każdego dnia przybywał posłaniec z jakiejś żydowskiej gminy i opowiadał o różnych nieszczęściach wyrządzonych przez kozactwo Chmielnickiego i szwedzkich żołnierzy. Dość często reb Bejnuś prosił Boga, aby go zabrał z tego świata, nie miał bowiem już sił wysłuchiwać relacji o tylu cierpieniach. Tutaj, w Goraju, panował spokój. Nie było żadnych spraw sądowych, mało wymagających rozstrzygnięcia kwestii koszerności strawy i naczyń. Z trudem starczało mu na życie, ale dlatego właśnie miał dosyć czasu dla siebie. Duże pomieszczenie, w którym odbywały się sprawy sądowe, było oddzielone od pozostałych izb przedsionkiem i cisza dzwoniła tu we wszystkich kątach. Samotna mucha bzyrzała, obijając się o szyby; mysz chrobotła pod podłogą; świerszcz za kominem przez chwilę cykał jak najęty, potem długo przysłuchiwał się własnemu echu i zaczynał od nowa, jakby ubolewając nad tym, że nie można zapomnieć cierpienia. Powąła szerniała od dymu, ściany były pokryte pleśnią, a nocą kładł się na nich biało-zielony grzyb, niczym przybysz z innego świata. Na stole leżały poliniowane kartki papieru i gęsie pióra. Reb Bejnuś godzinami siedział w tej dużej izbie pogrążony w myślach, marszczył wysokie czoło i coraz to spoglądał ponad żółte firaneczki w oknach, jakby kogoś wypatrywał. Chociaż ponad połowa mieszkańców ocalała i powróciła do miasteczka, z ulicy rzadko dobiegały odgłosy rozmów i zabaw dzieci. Mogło się wydawać, że ta garstka Żydów przyczaiła się tutaj i stale nasłuchiwała, czy wróg nie nadchodzi, żeby dopełnić zemsty.

Reb Bejnuś dobrze znał swoją wspólnotę. Choć zaprzętały go stale głębokie myśli, pamiętał o wszystkich, do każdej niewiasty zwracał się po imieniu, każdego rozpoznawał. Kiedy wrócił do Goraja – a było to latem – miasteczko już trochę ożyło: zwożono drzewo z lasu, jęczały piły, stukały młotki, dzieciarnia biegała dokoła. Dziewczęta chodziły do lasu i znosiły pełne wiadra czarnych jagód i poziomek, ciężkie naręcza gałęzi, kosze grzybów. Dziedzic zezwalał na łowienie ryb w należącej do folwarku rzece, we wszystkich domach suszono owoce, żeby starczyło przez cały rok na cymes.

[Cymes – potrawa, deser z marchwi i suszonych owoców.]

Przed zmierzchem, kiedy reb Bejnuś szedł do bożnicy na modlitwę popołudniową, powietrze pachniało świeżo dojonym mlekiem, dymem z kominów i długim zadomowieniem. Rabin wznosił oczy ku niebu i dziękował Bogu, który ocalił część jego owieczek, nie pozwalając zginać wszystkim, jak to się stało w innych gminach. Ale teraz, po Sukot, kiedy

zaczęły się chłody, zniszczenia bardziej rzucały się w oczy. Większość ram okiennych zabito deskami lub zatkano szmatami. Brakowało ciepłych okryć dla dzieci, które z tego powodu siedziały w domu i nie chodziły do chederu.

[Cheder – dawna elementarna żydowska szkoła religijna, w której dzieci uczyły się modlitw i Biblii.]

Po niedawnych deszczach w całym miasteczku zostały kałuże z mętną wodą i domy odbijały się w nich wraz ze wszystkimi łatami w ścianach i dachach. Żniwa były skromne. Zebrano trochę żyta, ale nie było go gdzie zemleć, bowiem arendarz dziedzicowego młyna zginął razem z całą rodziną. Śluzę zostały zniszczone, grobla stratowana i rozdeptana. Wobec tego mielono ręcznie ziarno w dębowych żarnach i pieczono zamiast chleba ciężkie placki nad ogniem. W wielu rodzinach brakowało nawet i tego.

Na domiar tych wszystkich nieszczęść w domu reb Bejnusza nie ustawały kłótnie trwające bez ustanku od lat, jeszcze przed rokiem 1648.

Najstarszy syn rabina, reb Ojzer, był nieudacznikiem, kiepskim talmudystą i próżniakiem. Miał już prawie pięćdziesiąt lat, ale ciągle jeszcze siedział razem z żoną i dziećmi na utrzymaniu ojca. Wysoki, chudy, przygarbiony, nerwowy i wybuchowy nosił wiecznie przekrzywioną, zniszczoną lisią czapę, rozchełstaną koszulę oraz rozpiętą i upstrzoną plamami kapotę. Miał nos zakrzywiony jak dziób, duże ptasie oczy i brodę koloru słomy, stale potarganą jak na wietrze. Przed rokiem 1648 przesiadywał całymi dniami w szynku lub karczmie, grał w szachy albo nawet w kości z różnymi przygodnymi ludźmi, znajdował przyjemność w słuchaniu rozmaitych nowinek i plotek. O żonę i dzieci nie dbał, nie troszczył się właściwie o nic; zawsze trzymał kawałek kredy w palcach i na wszystkich szafach i stołach sporządzał jakieś obliczenia, robił kreseczki i kółeczka... Pozostał takim samym niedbaluchem, jakim był w dzieciństwie. Reb Bejnusz nie znosił najstarszego syna i rzadko się do niego odzywał. Jakby nie było tego dość, Ojzer często przesiadywał w kuchni między kobietami, grzał się przy piecu i zaglądał do garnków. Matka wyganiała go stamtąd miotłą i krzykiem:

– Rozpustniku! Toż to wstyd przed ludźmi!... Ty hultaju!...

Lewi, najmłodszy, miał trzydzieści parę lat i stanowił zupełne przeciwieństwo brata. Niski, smagły jak Cygan, schludny, był dumny ze swego pochodzenia i żywił o sobie wysokie mniemanie. Okrągła bródka była zawsze uczesana, pejsy starannie zakręcone. Przywiózł sobie z Lublina piękne ubrania i przechadzał się po ubogim Goraju w jedwabnym kwiecistym szlafrocжку oblamowanym aksamitem, w kobiecych bamboszach z pomponami i w nowiutkiej futrzanej czapce. Kroczył niespiesznie, z innymi członkami rodziny mało się zadawał, rzadko zachodził do ojca. Rabinowa posyłała do jego izby różne łakocie, dogadzała i rozpieszczała, wzbudzając zazdrość Ojzera i jego dzieci. Do tego wszystkiego Lewi pojął za żonę bogatą jedynaczkę z dobrego domu. Jej ojca zamordowano podczas rzezi w Narolu, a ona, Nechele, wychowała się w Lublinie u zamożnych krewnych. Prowadziła teraz życie jak za dawnych dobrych czasów: wylegiwała się w łóżku do późna i czekała, aż jej świekra przyśle mleko z kożuszkim. Nawet własną bezpłodność uważała za cnotę. Także w powszednie dni wkładała jedwabne chustki i wieszała w uszach wielkie złote kolczyki, a jej kościste palce pokrywały pierścionki. Chuda, z zapadłą piersią, z pańska delikatna, z chorobliwie rumianymi policzkami i załzawionymi oczami, nie przestawała mieć pretensji do losu, że trafiła do tak prostego domu; jej wąskie złośliwe wargi bez przerwy coś mamrotały, krzywiła nos, jakby ciągle drażnił ją niemiły zapach. Przydzieloną jej izbę przystroiła według własnego gustu. Wisiały tam wyszywane na płótnie sceny: ofiara Abrahama, Mojżesz z Tablicami, kapłan Aron w ornacie i napierśniku. Na łózkach leżały ozdobne poduszeczki. Okno było zasłonięte gęsto haftowaną firanką i dlatego w małżeńskiej komnacie zawsze panował półmrok. Nechele kręciła się po izbie w haftowanym fartuszkku niby jaka

dziedziczka i z wiązką piór w dłoni szukała kurzu i pajęczyn. Do swego męża zwracała się stale jęklwym tonem, podsycając pilnie ogień rodzinnych waśni.

KONIEC BEZPŁATNEGO FRAGMENTU

ZAPRASZAMY DO ZAKUPU PEŁNEJ WERSJI